BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — 19

ST. REYMONT

W PORĘBIE

PRZY ROBOCIE

WYDANIE TRZECIE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

1. KONOPNICKA M. Dym. Wyd. 6 . . . . 0·25
2. KONOPNICKA M. Banasiowa. Wyd. 5 . . . . 0·20
3. KONOPNICKA M. Nasza szkapa. Wyd 8 . . . . .
4. KONOPNICKA M. Niemczaki. Wyd. 5 . . . . 0·20
5. ŻEROMSKI ST. Siłaczka. — Na pokładzie. Wyd. 5 0·40
6. PRUS B. (Aleks. Głowacki). Antek. Wyd. 6 . . . . 0·35
7. PRUS B. Na wakacjach. — Katarynka. Wyd. 5 . . 0·30
8. ORZESZKOWA E. Siteczko.—Czy pamiętasz? Wyd. 5
9. ORZESZKOWA E. Babunia. Wyd. 4 . . . . 0·30
10. ORZESZKOWA E. Ogniwa. Wyd. 5 . . . .
11. ORZESZKOWA E. Panna Antonina. Wyd. 4 . . . . 0·45
12. ORZESZKOWA E. A. B. C. Wyd. 6 . . . .
13. SIENKIEWICZ H. Janko Muzykant. — Latarnik. Wyd. 10 . . . . 0·35
14. SIENKIEWICZ H. Wspomnienia z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły. Wyd. 5 . . . .
15. SIENKIEWICZ H. Bartek Zwycięzca. Nowela. Wyd. 7 0·60
16. GALLE H. Czytanki polskie dla Uniwersytetów Ludowych. I. Wyd. 3 . . . . 0·90
17. GALLE H. Czytanki polskie dla Uniwersytetów Ludowych. II. Wyd. 3 . . . . 0·95
18. REYMONT WŁ. ST. Wiosna. (Z powieści «Chłopi»)
19. REYMONT WŁ. ST. W porębie,—Przy robocie. Wyd. 3
20. REYMONT WŁ. ST. Tomek Baran. Wyd. 3 . . . . 0·50
21. REYMONT WŁ. ST. Pewnego dnia. Wyd. 3 . . . . 0·40
22. JUNOSZA KL. Łaciarz. — Froim. 0.60
23. KRASZEWSKI J. I. Łoktek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu. Wyd. 3 . . . . 0·25
24. KRASZEWSKI J. I. Upiór. Wyd. 2 . . . . 0·40
25. KRASZEWSKI J. I. Z dziennika starego dziada. Wyd. 2 . . . . 0·40
26. KRASZEWSKI J. I. Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka. Wyd. 2 . . . . 0·25
27. KRASZEWSKI J. I. W oknie. — Nauczyciele sieroty. Wyd. 2 . . . . 0·40
28. RZEWUSKI H. Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek.—(Z pamiątek JPana Seweryna Soplicy). Wyd. 2 0·25
29. RZEWUSKI H. Tadeusz Rejtan. (Z «Pamiątek JPana Seweryna Soplicy»). Wyd. 3 . . . . 0·25
30. RZEWUSKI H. Sawa. — Pan Borowski. (Z «Pamiątek JPana Seweryna Soplicy») Wyd. 2 . . . . . . 0·40
31. SIENKIEWICZ H. Pieszo przez Czarny Ląd. (Listy z Afryki) I. Wyd. 3 . . . . 0·50

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — 19

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

W PORĘBIE

PRZY ROBOCIE

WYDANIE TRZECIE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

SKŁADY GŁÓWNE:
THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC. NEW YORK
«KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.» KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1927

Ze zbioru nowel pt. Z Pamiętnika (1902-1903).
Treść: Pożegnanie leśnika z ukochanym lasem, skazanym na wycięcie, z chatą, gdzie spędził całe życie, i żałosny wyjazd na wysiołek.

W PORĘBIE.

— Wawrzon! a wstań ino, to nachlałeś się [1]) i będziesz się wylegiwać, kiej [2]) dziedzic, a ja sobie rady dać nie mogę. Rafał przecież zaraz mają przyjechać, ino go patrzeć, no!

Zaczęła energicznie potrząsać mężem, leżącym w kącie izby na kupie słomy, powyrzucanej z łóżek.

— Kobito, mówię ci, odyńdź [3]) — mruknął Wawrzon gniewnie i odwrócił się twarzą do ściany.

— Trza wszystko powynosić przed dom, to przecież później będzie lepiej pakować na wóz. Zboże jeszcze nie zesute do worka, kartofle trzeba znieść ze stodółki, laboga! [4]) tyle roboty, a mnie już kulasy [5]) odpadają, a tu chłop coby pomagać, to se śpi. Wawrzon — zawołała, ze złością przyskakując do niego, — jak nie wstaniesz, to cię tak zdzielę [6]), że obaczys!

---

[1]) Nachlałeś się — opiłeś się i najadłeś; [2]) kiej — niby, jak; [3]) odyńdź (bezok. odyńść) — odejdź; [4]) laboga (zam. dla Boga) — wykrzyknik ludowy, oznacza przerażenie lub zdziwienie; [5]) kulasy (pogardl.) — nogi; [6]) zdzielić — uderzyć.

— Kobito, mówię po dobremu: odyńdź — odrzekł miękko, położył się na brzuchu, głowę wsadził w słomę i tak leżał nieruchomie, nie zważając na krzyki i lamentowania żony.

— O bidna ja sirota, bidna! To tyle dobroci [1]) użyłam za chłopem, tyle, że teraz trza się wynosić na kumorne [2]), kiej dziadaki [3]) jakie, w taki czas, co i psa wygnać szkoda! Gospodarska córka pójdzie do ludzi, na wyrobek, kiej jaki łachmytek [4]) albo obieżyświat! [5]) — narzekała Wawrzonowa, zdejmując obrazy ze ścian, okrywała je zapaskami i wynosiła przed dom pod okap [6]). Przystawała przed progiem i patrzyła na lśniącą, rozmokniętą drogę, biegnącą wskróś świeżej poręby, rozciągającej się szeroko dokoła chałupy, zarzuconej kupami gałęzi i stosami pościnanego drzewa. Wyglądała, czy nie jedzie Rafał, który miał przewieźć ich ruchomości do wsi, ale nic nie było widać na drodze, prócz mgieł sinych, wiszących nisko, i wielkich kałuż wody. Drobny, przenikający zimnem deszcz padał bezustannie. Westchnęła ciężko, utarła nos z hałasem, żałośliwym wzrokiem powiodła po chałupie, z której się musieli wyprowadzić, i poszła na drugą stronę domu do krowy, stojącej na środku, bo już żłób i drabina były wyniesione przed dom, gdzie

---

[1]) Dobroć — dobre rzeczy, dobro; [2]) kumorne — komorne, mieszkanie najęte albo mieszkanie dożywotnie przy dziecku, przy którem została chałupa; [3]) dziadak a. dziadok — pogardliwa nazwa biedaka; [4]) łachmytek — rzemieślnik miejski; [5]) obieżyświat — włóczęga; [6]) okap — tu pochyłość dachu, z której spływa woda deszczowa.

już stała żółta, w kwiaty ponsowe, serwantka[1]) oszklona, z wymalowanemi na niebiesko półkami i krzesełka drewniane, ławki, stolik, na którym stała pasyjka czarna, opleciona w różaniec, — wiaderka, worki z kartoflami, pęki siana, przewiązane trokiem, łóżka dwa, półki i masa różnych rupieci, zwalonych bezładnie na kupę. Wielka, w czarne łaty maciora leżała na ziemi, uwiązana za nogę do młodego dąbka, rosnącego wprost okna; stękała ciężko, bo ją ssały i tłukły łbami prosięta różowe.

— Siwula! o siwula! — szeptała Wawrzonowa, głaszcząc pieszczotliwie krowę po obwisłniętem gardle. Siwula wyciągnęła łeb i szerokim, ostrym językiem lizała ją po obnażonych do ramion rękach. Wawrzonowej łzy zaćmiły oczy, oderwała się od krowy i poszła do sieni.

— Kucusiu! Ku cu, ku cu! — zaczęła zwoływać kury, siedzące rzędem na płocie. Sypnęła im garść ziarna na przynętę, a potem łapała, związywała im skrzydła i układała w wielkiej kobiałce. Znowu wyjrzała na świat. Ścieżką, od wsi dalekiej, którą widać było zaledwie przez mgły i zadeszczony świat, za porębą, szła dziewczyna jakaś.

— Marysia! A śpieszno się! — krzyknęła, wygrażając biegnącej ręką.

Marysia boso, w zapasce na głowie, że tylko było widać kawałek zesiniałej od zimna twarzy, przybiegła i z pod fartucha wyjęła flaszkę z wódką, trzy rządki bułek i kawał czerwonej kiełbasy.

---

[1]) Serwantka — szafa oszklona, służąca do chowania srebra i szkła stołowego; [2]) pasyjka — krzyż, krucyfiks, figura Chrystusa a. krzyżyk z Męką Pańską.

— Gdzieś siedziała tak długo? Po chałupach się włóczyłaś, co?

— A juści długo, a juści! po chałupach! Taki stuk [1]) drogi, że zgoniłam się [2]), kiej pies, a matula mówią, że długo! Trza było samy [3]) iść, abo niechby ociec poszli — odpowiadała żałośliwie dziewczyna, trąc nogą o nogę i chuchając w posiniałe ręce.

— Hale! [4]) będziesz mi się tu odszczekiwać, ty kołtunie [5]) jeden — grzmotnęła ją pięścią w plecy.

Marysia przykucnęła przed kominem, w którym tliły się resztki ognia, i zaczęła płakać, rozgrzewając sobie ręce nad węglami, a Wawrzonowa wynosiła resztę sprzętów, patrzyła na drogę wciąż pustą, trzaskała drzwiami, to znowu kopnęła ze złością starego, podobnego do wilka, burego psa, który obwąchiwał wszystkie kąty i ze spuszczonym ogonem, osowiały, łaził po izbie, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Cisza zapanowała w izbie, tylko w szybki bębnił deszcz, i z poręby dochodziły słabe odgłosy siekier, rąbiących drzewo. Mętny szaro żółty zmrok zalewał izbę, ogołoconą ze sprzętów, zlewał się z czarnym okopconym sufitem; poszarzały jeszcze bardziej odrapane z wapna ściany.

Porozlewana woda tworzyła na glinianym toku [6]), położonym w miejsce podłogi, śliskie, grząskie błoto, w którem dwie kaczki bobrowały dziobami, szukając pożywienia. Przez wybite szybki ma-

---

[1]) Stuk — sztuk, kawał; [2]) zgoniłam się — zbiegałam się, t. j. zmęczyłam się bieganiem; [3]) zamiast samej; [4]) hale — ale; [5]) kołtunie — przezwisko obelżywe; [6]) tok — klepisko, ziemia lub glina uklepana.

łego w szczycie okna wpadał wiatr razem z deszczem, szeleścił, zamiatał słomę porozrzucaną i trząsł zwieszającemi się od sufitu pasami czerwonego papieru, wystrzyżonego w kółka i ząbki, jakie ubierały belki.

Wawrzonowa poszła na małe podwórko, puste i zaśmiecone gnijącemi liściami wisien, rosnących przy ogrodzeniu, które leciały, jak krwawe płatki, na wielką gnojówkę i na dranicowy[2] dach pogięty rozwałającego się chlewka. Poszła za stodółkę, stojącą nieco dalej, w środku małego pola, rozkopanego po kartoflach i pełnego suchych łęcin[1]) i zgniłych kartofli. Wyrwała jakiś zielony jeszcze chwast dla krowy, obejrzała się smutnie i powróciła, obcierając sobie ustawicznie oczy z łez, których nic powstrzymać nie mogło. To stawała w progu, chwytała się za głowę i ogłupiałym, mętnym wzrokiem tonęła w szarej przestrzeni.

— Laboga! Laboga! — jęczała cicho i żałośliwie i znowu się gorączkowo brała do wynoszenia i szykowania nędznych sprzętów. Serce się jej tłukło w wielkim niepokoju i bólu rozstania z tą chałupą, w której tyle lat mieszkali, i tak ją ten ból ściskał chwilami jakimś kurczem, że aż przysiadała na progu i pozwalała swobodnie płynąć łzom, i tylko cicho i głęboko jęczała.

Wawrzon wciąż leżał, przewracał się z boku na bok, przetarł pięścią zaczerwienione oczy i tak wzdychał, aż Burek przysunął się do niego, skomlał cicho, drapał go łapą po kożuchu i kręcił ogo-

---

[1]) Łęcina, łęt — łodyga, nać, badyl.

2 drań a. dranica — deska darta z drzewa sosnowego, służąca do pokrycia dachów. (Drań = rzecz

nem; widząc, że gospodarz nie zwraca uwagi, szedł do komina, siadał obok Marysi i drzemał, patrząc się sennie w dogasające węgielki.

Wreszcie przed samym wieczorem nadjechał Rafał dwiema chudemi szkapinami, zaprzągniętemi do drabiniastego wozu.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł, wchodząc z batem w ręku do izby.

— Na wieki — powiedział Wawrzon, podnosząc się z barłogu. — Witajcie, kumie, a Bóg wam zapłać, żeście o nas nie zabaczyli [1]).

— I... ino plusk taki, że ślipie jaże zalewa, na drogach błoto po sękle [2]) i taki ziąb, że gorzej praży, kiej w mrozy.

— No, to trzeba pakować, aby przed nocą zdążyć do wsi.

— A bogać że nie inaczej — rzekł Rafał, biczysko postawił w kącie, ręce ugrzał nad blachą i, wyjąwszy garścią z ognia węgielek czerwony, wsadził go do zgasłej fajki, przysiadł nieco na skrzynce, jeszcze nie wyniesionej, pod oknem i pykał dymem na izbę

Wawrzonowa postawiła na oknie wódkę, kiełbasę i bułki.

— Wawrzon! Napij się do Rafała.

— O!... poco się macie szkodować! — wymawiał się chłop, a chciwie wciągał nozdrzami zapach czosnku, jaki się rozchodził od kiełbasy, którą Wawrzonowa rozdzielała kozikiem. 3

---

[1]) Zabaczyć — zapomnieć; [2]) sękiel (z niem.) — część osi, na której się koło obraca.

kozik, a, nożyk składany, przy pasie na rzemyczku u wieśniaków noszący.

— W wasze ręce, Rafale.

— Niech wam będzie na zdrowie.

Wypił, splunął wbok, obtarł rękawem usta i nalewał.

— Jagna, naści i ty, co tam, napij się krzynkę.

Jagna odwróciła się nieco i wolno sączyła wódkę, a chłopi łamali czerstwe bułki i jedli, przegryzając kiełbasą.

— No, jeszcze po jednym, żeby nam się dobrze jechało.

— Pijcie z Bogiem.

— Dziedzic sprzedał las na siampańskie, to my se choć z tej uciechy wypijmy okowitki! Ażeby ci, ciarachu [1]) zapowietrzony, smoły w piekle nie żałowali! — szepnął nienawistnie, spoglądając przez okno ku sinym, zaledwie majaczącym konturom dworu.

— Coprawda, to prawda, a dyć teraz to nawet biczysko albo i kozicę [2]) trza będzie kupić — westchnął markotnie. — Kiej był las, to, chociaż się ta i człek bojał ździebko, chociażeście i wy pilnowali niezgorzy [3]), ale zawżdy czy chrósty, czy jaki grabik albo sosenkę na porządek [4]) albo żerdkę[7] do płotu, to się ta uścibnęło [5]). I grzybek jaki człowiek zjadł, i jagodów [6]) dzieci uzbierały na barszcz, a kiej

---

[1]) Ciarach — pogardliwa nazwa szlachcica u ludu krakowskiego. W innych ziemiach nazwa ta ma nieraz inne i różne znaczenia: surdutowiec, biedny pijaczyna, oberwaniec i t. p.; [2]) kozica — kij do oczyszczania pługa; [3]) niezgorzej; [4]) porządek a. porządki — naczynia, statki gospodarskie; [5]) uścibnąć — ulupać, udziabać; [6]) zamiast jagód (forma gwarowa).

[7] żerdka, zdr. od żerdź = cienki, długi drąg drewniany, tyka, tyczka (pol. niegwarowy).

niekiej [1]) jakiego zajączka się grzecznie przetrąciło, abo i drugiego ptaszka, a teraz co! Źle jest, widzi mi się, źle.

— No, jeszcze po jednym, po ostatnim! Burek, masz i ty kiełbasy, używaj i ty, kiej twój gospodarz po dwudziestu latach musi iść w świat, na kumorne, używaj, siroto!

Pies zawył głucho, jakby zrozumiał, a Jagna wybuchnęła płaczem, oparła się głową o okap komina i płakała spazmatycznie.

— I... raz kozie śmierć, z czyjego woza, tak zsiadaj i na pół morza — powiedział wolno Rafał, wytrząsnął popiół, fajkę schował za pazuchę i wyszedł.

Zaczęli się zaraz pakować śpiesznie, wynosili wszystko, co mieli, przestępując progi chałupy pustej z głębokim smutkiem, nie patrząc na siebie, nie rozmawiając. Kiedy już wszystko było gotowe, i Rafał poprzewiązywał wóz powrósłami, aby się nic nie stoczyło na ziemię, Wawrzon wyprowadził krowę i założył jej nowy postronek na rogi.

— Masz, Marysiu, prowadź! — Dziewczyna otuliła się zapaską i poszła, ciągnąc za postronek, bo krowa się opierała i, zwracając swój wielki łeb ku chałupie, ryczała, jakby przeczuwając, że ją prowadzą na tułaczkę.

— No, to jedziemy! — zawołał Rafał.

— Zaraz, zaraz! — powiedział Wawrzon i wszedł po raz ostatni do izby, a za nim wsunęła się Jagna; popatrzyli smutnie, chodzili po kątach, rozgrzebywali słomę, oglądali się po ścianach, a wyjść

---

[1]) Kiej niekiej — od czasu do czasu, kiedy niekiedy.

im się jakoś nie chciało, przeciągali bezwiednie chwilę rozstania się z temi ścianami.

— Wawrzon, jedziemy, bo już mroczeje — zawołał przez okno.

— Jagna, chodź już, chodź. Co tam, pan Jezus nas nie opuści.

Wyprowadził żonę i zatrzasnął drzwi za sobą.

— A to w Imię Ojca i Syna, i Ducha świętego jedziemy! — rzekł ponuro, zacisnął mocniej pas na kożuchu, zaciął zęby, i ruszyli. Jagna wiodła na postronku maciorę i prawie ryczała, płacząc. Wawrzon szedł naostatku, patrzał ponuro na stosy drzew, poobdzieranych z kory, niby na trupy nagie, zaścielające pobojowisko, na kupy żółknących już gałęzi, na tysiące pieńków, co, niby trzony kolumn zwalonych, bieliły się tysiącami po obu stronach drogi, na głębokie doły, pełne wody i rdzawych igieł sosnowych, na ścieżynki widoczne teraz, wijące się we wszystkich kierunkach, pozawalane drzewami. Znał on to wszystko dobrze, znał, jak znał każdy rów, każdą suszkę, każde prawie grubsze drzewo, każdy ducht [1]), co niby ulice przecinały las w kilku kierunkach. Dwadzieścia lat był gajowym w tym lesie. Tutaj pasał bydło zamłódu, tutaj tylko żył, zrósł się niejako z temi drzewami, czuł nieświadomie jakieś powinowactwo z temi olbrzymami, co teraz leżały martwe, bez koron, bez gałęzi, bez życia, niby smutne kadłuby, po których deptano. Nie zmogły lasu burze, nie zmogły pioruny, które nieraz biły w niego, nie zmogły mrozy, od których nieraz drzewa pękały.

---

[1]) Ducht, dukt — droga leśna.

2) pieniek — mały pień, klocek.
3) suszka — drzewo suche, stojące na pniu; sucha gał

Siekiera przyszła — i las padł trupem. Co on miał tutaj robić? U Żydów za parobka do pilnowania sągów służyć nie chciał, woli iść w świat, szukać służby, niźli patrzeć. Ogarniał rozpalonym wzrokiem cały obszar poręby, po której kręciły się gromadki ludzi z piłami i siekierami, toczyły się wozy, już naładowane klocami, i leciał niewyraźny, tonący w oddaleniu i mgle gwar głosów, turkot wozów, huk siekier i rżenie koni.

Człapał wolno po błocie, czasem wóz wspierał ramieniem na wybojach, czasem nogą odgarnął psa, gdy się przysunął za blisko, i szedł coraz chmurniejszy. W piersiach tak go coś paliło, jakby się zachłysnął spirytusem. Ten trzask łupanych kloców i głuchy huk siekier, jaki go dochodził, bił jakby w niego i odrąbywał mu po kawale duszy. Zacinał coraz silniej zęby, bo chciało mu się rzucić na ziemię i krzyczeć ze wszystkich sił z tej żałości bezmiernej, jaka go przenikała, ale szedł ciągle. Deszcz padał coraz gęstszy i jakby zimniejszy; marne ostatnie brzozy, niedocięte i jeszcze nad rowem, zrzucały żółte, ostatnie liście, które leciały z wiatrem, niby łzy i niby łzy ciężkie padały na drogę błotnistą, na pieńki, na gałęzie, na niskie krzaki jeżyn, na nędzne leszczyny, na karłowate sosenki, które trzęsły się, jakby z zimna, i szemrały smutnie. Na kilku nagich, uschniętych świerkach trzepotało się całe stado wron i krakało żałosną pieśń, że niema już gdzie słać gniazd, że niema się już gdzie schronić.

Rudawe, podeptane trawy i paprocie walały się w błocie i w żółtych trocinach, które rozlewały się wielkiemi plamami, niby strugi krwi, wy-

toczonej z lasu. Stado krów szczypało na polance nędzną trawę i co chwila porykiwało głucho, a kilkoro dzieci siedziało przy ognisku, przez deszcz zalewanem; wydobywał się z niego brudny, czarny dym i rozwłóczył postrzępionemi pasmami umarłych.

Smutek i wielka melancholja, pełna jęków drzew umierających, przepełniała zamglony świat i przenikała Wawrzonową duszę coraz głębszą żałością i takim gniewem, że byłby gryzł te kamienie, o które się potykał; zaciskał pięści, zgrzytał zębami, przymykał oczy, aby nic nie widzieć, i szedł coraz prędzej.

— Raz kozie śmierć! — powtarzał twardo i ze złością kopał to pieńki, to gałęzie, to zeschłe muchary [1]), które jak kapelusze przekrzywiały się nad rowem przydrożnym.

Pod dębem wielkim i rozłożystym, rosnącym na skraju lasu, który sam jeden ocalał, bo miał na sobie obrazek Matki Boskiej, ukryty pod firankami z muślinu, Wawrzon usiadł, aby nieco odpocząć. Dąb był kilkusetletni, pokręcony, podarty przez pioruny, pusty wewnątrz, wyciągał dziwacznie pokręcone gałęzie pełne guzów i sęków, niby potężne pięście ku niebu i szumiał suchemi liściami. Był to punkt, do którego Wawrzon za czasów swojej służby dochodził tylko, bo zaraz zaczynały się orne pola, i stąd zawracał zpowrotem, a teraz... teraz przestępował te święte lasu progi i nie powróci więcej — idzie na tułaczkę...

---

[1]) Muchar, muchomór — nazwa grzyba (trującego).

— Ażebyście!... ażebyście!... — i tak straszny ból skręcił mu wnętrzności, że aż się ujął za brzuch i jęczał.

— Wawrzon, a chodźże prędzej. Rafał nie będą czekali, i noc się robi.

— Podziesz[1]) ty, suko, bo cię zakatrupię[2]) — mruknął wściekły.

— Hale! Schlała się swynia gorzałczyskiem i będzie tu po drogach brewerje robić!

— Mówię ci, kobito, odyńdź, bo pożałujesz.

— A juści, ostawie cie tu, a doma będę graty znosić do chałupy.

— No chodź, Wawrzon — dodała czulej, pochylając nad nim czerwoną, zapłakaną twarz, i zaczęła go ciągnąć za rękaw.

— Mówię ci, psiaścirwo, idź, to idź, bo spiorę, kiej bydlaka.

Jagna szarpnęła go silniej, Wawrzon się zerwał z ziemi, jakąś gałęzią uderzył ją przez głowę, rzucił o ziemię, kopnął parę razy, złapał postronek od świni, która się podczas tego szamotania wyrwała Jagnie z ręki, i poszedł naprzód wielkiemi krokami. Wawrzonowa z lamentem głośnym zwlekła się z ziemi i poszła za nim. Wkrótce zginęli w mgle i zmroku zapadającym. Tylko wrony wielkiem stadem krążyły nad dębem i krzyczały żałośnie, a na drodze z poręby ukazywały się krowy, brzęcząc dzwonkami, i jakiś głos krzykliwy śpiewał.

---

[1]) Pódziesz (forma gwarowa) = pójdziesz (od puść zamiast pójść); [2]) zakatrupić — zabić.

Bydło przeszło i zniknęło w mgle i zmroku, zoddali śpiew coraz słabiej dochodził.

Ostatnie dźwięki utonęły w przestrzeni i spływały z pluskiem deszczu. Pociemniało nagle, świat zalał szary, wilgotny ton nocy listopadowej, że wszystko się zlało w jedną brudną masę ociemniałą i oślepłą. Stary dąb tylko szemrał sennie, strącał liście na pola, i od poręby, od suchych świerków, od brzóz, od gałęzi, płynął jakiś głęboki jęk, jakiś śpiew rozpaczliwy brzmiał ponuremi rytmami: Umarł las! umarł! umarł!

Ze zbioru nowel pt. Z Pamiętnika (1902, 1903).
Treść: fragment z życia dozorującego przy budowie kolei urzędnika, pijaka, i niedołęgi. Śmierć robotnika wskutek nieszczęśliwego wypadku. (Cf. ch. I of Komedjantka.)

PRZY ROBOCIE.

— Wam coś jest?

— Ja nie wiem, co mi jest; od rana źre mnie jakaś chańdra[1]) niby pies połamanemi zębami, że miejsca sobie znaleźć nie mogę. Sznapsa pijecie, a?

— Dobrze. Kto wychodzi? Prawda, karty wyście rozdawali.

Umilkli i zaczęli grać.

Wiatr targał nędznym, skleconym z desek i gałęzi szałasem, przyciskającym się do nasypu kolejowego i z jednej strony zupełnie otwartym na świat. Płomienie palącego się przed szałasem ogniska syczały, zalewane ustawicznym deszczem, miotały się na wszystkie strony, buchały snopami iskier i często rzucały kłęby gryzącego, rudego dymu w twarze grających, którzy siedzieli na pniach przed trzecim, wyższym znacznie, żółcącym się, świeżo przerżniętym słojem, na którym kładli karty.

— Wychodzę z czterdziestu! — zawołał młodszy, z trudem rozpoznając karty w słabym brzasku ognia.

---

1) Chańdra (gwarowe) — melancholja, zły humor.

— Dobrze, ślicznieńki.

— Teraz podrzynam was, z dwudziestu!

— Same cudowności, milusi!

— Dobijam: as atutowy, co czyni siedmdziesiąt jeden, i partja moja.

— Twoja, serdce[1]), twoja — odpowiedział śpiewnym głosem, ale zupełnie obojętnie Gliniewicz. — Skroiłeś mi kurtę, serce moje, a!

— Nóżki na stół i płacić!

— Zapłaci się serdce, jeno krzyknę na swoich chłopców.

Wyszedł przed szałas, za ognisko, dłonie zwinął koło ust w tubę i krzyknął:

— Chamy! A ruszać się tam.

Wiatr zakotłował gwałtownie, zakręcił się po szałasie, wyrwał kilka płonących szczap z ogniska i przepadł z niemi w nocy i szarudze październikowej. Gliniewicz cofnął się pod szałas, zapłacił i zaczął grać drugą partję, spoglądając co chwila przed siebie w noc i nasłuchując.

— Raz... dwa... puszczaj! — rozległa się głucha komenda i huk kafarów[2]), wbijających pale; a gdy ognisko, ustawicznie podsycane smolnemi szczapami, buchnęło żywszym płomieniem, wtedy wyłaniały się z ciemności wysokie rusztowania, podobne do wież, stojące znacznie niżej od ognia, i cały las olbrzymich pni sosnowych, odartych z kory, ustawionych obok siebie, i niewyraźne zarysy robotników, obracających kołowroty. Nasyp

[1]) Serdce (gwar.) — serce; [2]) kafar — przyrząd, służący do wbijania pali w ziemię.

kolejowy był rozkopany na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, stary most zniesiony, i po obu stronach bystrej i wezbranej październikowemi deszczami rzeki wbijano pale pod fundamenty nowego mostu. Roboty prowadzono pośpiesznie.

— Raz dwa... Puszczaj! — Kołowrót, ciągnący babę [1]), stawał, kleszcze rozwierały się, i baba, trzymana ztyłu przez dwie wysokie strzały rusztowania, zsuwała się po nich z szybkością piorunującą i uderzała w podstawiony pal z siłą czterdziestu pudów, aż wielkie wypory, podtrzymujące rusztowanie i umocowane przy ziemi w kwadracie z belek, a złączone przecznicą tak, że tworzyły literę A, trzęsły się i trzeszczały złowrogo.

— Jaazda... w góree!

Niby pająki, spadały ze szczękiem kleszcze na babę, chwytały ją zębami zwierzchu, rozlegał się zgrzyt kołowrotu, kilkanaście rąk zaciskało się silniej przy korbie, ośm postaci prężyło się ogromnym wysiłkiem, i wolno, automatycznie zginając się i podnosząc, obracali koło.

Ośm kafarów biło bezustanku, i na obu brzegach co chwila rozlegała się komenda, i co chwila przecinał powietrze ostry świst i huk głuchy, podobny do oddalonego grzmotu, drżał ciężko w zadeszczonem powietrzu i wstrząsał szałasem.

— Nie idzie wam karta?

— A cóż mnie szło kiedy, a? Nie mogę grać, ręce mi się trzęsą — rzucił karty na pień, wstał i krzyknął silnym zdenerwowanym głosem:

---

[1]) Baba — ciężar do wbijania pali.

— Chamy! A ruszać się tam!

— Sznapsa pijecie, a? — Tamten nie chciał; Gliniewicz sam się napił, zapiął się starannie, kołnierz postawił i schodził ostrożnie po oślizgłej glinie zbocza nasypu ku palom, które w brzaskach ogniska lśniły się, niby kolumny z różowawego bursztynu.

— Psiakrew, taka noc! — mruknął, schodząc pomiędzy pale i macając co chwila kijem, aby nie wpaść w doły pokopane i pokryte tylko gdzie niegdzie tarcicami, które się ze skrzypem giębły pod nim. Jakiś niepokój głuchy i obawa rozdrażniały go boleśnie; oglądał pnie, nie wiedząc sam poco; właził na drabiny patrzeć, czy sznury się nie drą; przypatrując się rusztowaniom kafarów, tłukł się w ciemnościach o pale, potykał, klął pocichu i głośno; przystawał i patrzył bezmyślnie w smugi ogniska, przedzierające się pomiędzy palami, na pochodnie, zatknięte nad samą rzeką przy pompach, pracujących bezustannie i skrzypiących okropnie tłokami.

— Pale idą dobrze, a? — pytał się przy kołowrotach.

— A idą, psiachmać, idą kiej w żelazo.

— Twardo, a?

— Świnia nie ziemia — mruczeli chłopi niechętnie.

Odsunął się i przypatrywał ostrym, prawie zwierzęcym profilom ludzi, jakby zrośniętych z korbami, oblanych potem, zmokniętych i dyszących ciężko z wysiłku.

— Pochodnie dać! — krzyknął, schodząc do pomp. — Wody ubywa, a?

— Trzy cale od wieczoru, jest jeszcze pięć.

— To jutro nie będzie jeszcze można budować fundamentów, a?

— Ludziom jaże gnaty skrzypią od roboty, a tu jeszcze ten deszcz, niech go marności, i ślipiów ozewrzeć nie można, tak bije i ciągiem zalewa skrzynie.

— Na psa taka robota! — mruknął któryś.

Gliniewicz szedł dalej, miał już przejść na drugą stronę rzeki, ale zawahał się jakby z obawy, powiódł wokoło oczami i usiadł przy kładce wąskiej, umocowanej na beczkach, sczepionych łańcuchami. Kafary biły raz po raz z ponurym łoskotem, deszcz padał gęsty, drobny, dokuczliwy, przenikający chłodem do kości, a rzeka, ściśnięta cembrowinami, wzburzona, szumiała groźnie i biła bezustannie i obrzucała potokami rozbitej na miazgę piany, szarpiąca się, niby zwierzę na uwięzi — majaczały wieże rusztowań, masy pali i czarne sylwetki robotników, odcinających się na tle ogniska, niby na starej bizantyjskiej mozaice[1]).

Gliniewicz bezmyślnie przyglądał się czarnej, poplamionej odblaskami pochodni i ognisk wodzie, słuchał jej bełkotu tajemniczego, huku kafarów, głosów komend i dziwnych, przejmujących go drżeniem głosów ciemności, która zdawała się ob-

---

[1]) Mozaika — artystycznie ułożone obrazy z różnokolorowych kawałków marmuru, drzewa, kamyków i t. p. W tworzeniu obrazów mozaikowych celowali artyści bizantyjscy, począwszy od II w. po Chr.

ciskać świat w coraz szczególniejszą zasłonę, wisiała olbrzymiemi strzępami nad ogniskami, kołysała się na wodzie, czaiła się pomiędzy palami w porozrywanych, przesiąkniętych światłem kłębach; zdawała się przenikać wszystko nawskróś i wszystko pokrywać i rozpraszać.

Zatrząsł się jakimś zimnym dreszczem, przygniatała go ta noc i te monotonne huki, i śpiewy, podniósł się i krzyknął:

— Chamy! A ruszać się tam!

I jakby w odpowiedzi, po drugiej stronie zerwał się śpiew chóralny i rozpływał wolno, szarpany przez wiatr:

— Jedna baba z Pocieja!...
Z Pocieja...
Pokochała złodzieja —
Złodzieja!

Odpowiadano z tej strony rzeki, i śpiew się ciągnął nieprzerwanie, przeplatany tylko hukiem bab bijących i głosem komend i brzmiał coraz wolniej, smutniej i ciszej, to przerywał się w jakimś chrapliwym akordzie, i baby wtedy huczały głośniej, i zgrzyt pomp przecinał ze świstem powietrze, i deszcz pluskał z trzaskiem o nagie szkielety drzew, albo las, stojący z prawej strony, w którym niknęła rzeka, zakołysał się gwałtownie pod uderzeniem wichru, wrony z krzykiem zrywały się z gniazd i, łopocząc i kracząc żałośnie, krążyły nad ogniskami i czepiały się rusztowań, ale zestraszone hukiem leciały dalej w noc,

— A ten złodziej głupi był,
Głupi był!
Co zarobił, to przepił,
To przepił!...

znowu wrzeszczały chrapliwie, przemęczone głosy.

Gliniewicz wrócił do szałasu. Ognisko przygasło, chłop, który go pilnował, spał z okręconą workiem głową.

— Walek, ogień gaśnie, chamie, nie śpij! — krzyknął Gliniewicz i usiadł na pniu.

— Psi czas! — szepnął i spojrzał na lewo ku linji prowizorycznej [1]). Szedł pociąg, słychać było coraz bliżej szczęk szyn, ziemia drżała, i zaraz prawie pociąg wychylił się z łuku; niby czarny, długi potwór, świecący białemi ślepiami, przez którego żebra i kręgi buchało światło, przesuwał się wysoko, jakby nad ziemią, dysząc kłębami dymu, które wiatr rzucał pomiędzy fale i tłukł o las.

— Psi czas — sznapsa pijecie, a?

Towarzysz nie odpowiedział. Gliniewicz pił długo, później otulił się szczelniej w kożuch i usiadł przy samym ogniu, ale nie mógł usiedzieć; wstawał, przechodził przed szałasem kilka kroków tam i zpowrotem, powracał, znowu pił i coraz nieprzeparciej chciało mu się mówić, bo coraz głębiej wstrząsał nim jakiś niepokój niewytłumaczony, że już wytrzymać nie mógł. Położył się na ziemi, przy ogniu, wypił resztę wódki i zaczął prawie głośno rozmyślać.

— Ot tobie los, a? Trzydzieści lat włóczęgi...

---

[1]) Prowizoryczny — tymczasowy.

Brr... zimno! Chamie! Drzewa na ogień! — krzyknął głośno, ale chłop się nie obudził. Gliniewicz patrzył się chwilę na niego pijanym, bezprzytomnym wzrokiem i znowu utonął w rozmyślaniu. — Trzydzieści lat robił i dorobił się czego, a? że, jak pies, na taki czas warować musi na zimnie i deszczu, a?

— Gliniewicz, masz pech, masz, serdce, pech masz! Miesiąc gdzie byłeś, dwa, czy rok, zawsześ wkońcu iść musiał w świat, bo masz pech, bo zawsze się stawało jakie nieszczęście. Zaczekaj, serdce, a? — w Żubrach dobrze ci było, a? — no i co, stodoły się spaliły, kto winien, a? — Gliniewicz winien! Gliniewicz wziął kij, a i poszedł.

— A w Kijanach źle było, a? — Dobrze. Chłopa maszyna porwała. Kto winien, a? — Gliniewicz winien. A u jaśnie pana? — Dobrze. Gliniewicz dostał w pysk — dobrze, bo Gliniewicz miał tam żonę, jaśnie pan zleciał z brogu i zabił się. Gliniewicz winien — dobrze. Prztyk palcem w plecy, i jaśnie pan już na dole — Gliniewicz winien! Czy kto umarł, czy się zabił, czy się spalił, czy złodzieje okradli, kto winien, a? — Gliniewicz winien! — i Gliniewicz brał kij i szedł szukać nowej służby. Sznapsa pijecie, a? — Towarzysz nie odezwał się: wsparty o skarpę [1]), na której był przystawiony szałas, spał w najlepsze. Gliniewicz się podniósł, świeżą butelkę z wódką wyciągnął z pod barłogu, pił długo i usiadł znowu na pniu, oparł się łokciami

---

[1]) Skarpa a. szkarpa (z włosk.) — pochyła ściana nasypu ziemnego, podpora murowana dla wzmocnienia muru.

o drugi i zapatrzył się w ogień, siejący krwawe blaski na jego szarą, jakby z garncarskiej gliny modelowaną twarz, na nos długi i haczykowaty, na brwi szerokie, i w głębi bladych, wypełzłych oczu niebieskich, bardzo wypukłych i jakby wystraszonych, zapalał rubinowe skry. Szerokie sine usta drgały mu ustawicznie, jakby w łkaniu powstrzymywanem, przysuwał się coraz bliżej ognia i napół przytomnie nasłuchiwał, a skoro dosłyszał rzadsze uderzenia bab, wychylał się i krzyczał chrapliwie:

— Chamy! A ruszać się tam!

I snuł dalej gorzkie i ciężkie rozmyślania wkółko, z właściwym pijakom uporem.

— Ot, tobie los, a! Sierotaś ty, Gliniewicz. Żonęś miał, a? Miał — umarła. Dzieciś miał, a? Miał — umarły. Familięś miał, a? — umarła. Sierotaś Gliniewicz, a? — Sierota — dopytywał się i odpowiadał sobie coraz senniej — Gliniewicz winien, a? — Winien!

Kafary huczały i wciąż biły ze straszliwą automatyczną jednostajnością, a rzeka szamotała się i pluskała w wąskiem korycie z wściekłością coraz większą, a deszcz padał nieustannie; w blaskach ognisk widać było, jak nieskończone, skośne promienie wody, niby stalowe nici, uderzały w ziemię. Noc wlokła się ciężko, bez gwiazd, i jakby nigdy nie miał być dzień, tak ciemności świat zalały.

— Gliniewicz winien, a? — Winien Gliniewicz — szeptał, powieki zaczęły mu ciężyć, senność opanowała go gwałtownie. Budził się na chwilę, nasłuchiwał huków, oglądał się dokoła i znowu drzemał i śnił, i rozmarzał się przypomnieniami,

które w chaotycznie splątanym kłębie przewalały mu się przez mózg, to się jakby staczał w jakąś głąb, to przez sen obejmował pień rękami i cichym, smutnym głosem, ze łzami, które mu płynęły z pod zamkniętych powiek, szeptał: — Winien Gliniewicz, winien — i jęczał ciężko, chciał się zerwać, iść; nie mógł, to pień ściskał jeszcze silniej i znowu spał cicho, albo się podnosił bezprzytomnie i odruchowo krzyczał:

— Chamy! A ruszać się tam!—siadał i spał dalej.

Naraz podniósł głowę, przerażenie zabłysło mu w oczach, wyciągnął rękę, jakby chcąc krzyknąć, ale w tej prawie chwili rozległ się jakiś trzask, potem huk ogromny, aż ziemia zajęczała — i jeden tylko, ale długi, przejmujący, okropny ryk ludzki rozdarł powietrze i brzmiał strasznie w nagłej ciszy, jaka się zrobiła.

Gliniewicz oprzytomniał zupełnie i pobiegł do kafarów.

Jeden z kafarów z całem rusztowaniem zwalił się i zmiażdżył chłopa, trzymającego sznury od kleszczów.

— Pochodni! — ryknął strasznym głosem Gliniewicz, rzucił się do stosu pogruchotanych desek i pierwszy zaczął je odwalać z gorączkowym pośpiechem, bo z pod nich wydobył się ciężki, przytłumiony jęk przywalonego.

— Rozwalać, psiakrew! — krzyknął na chłopów, ruszających się apatycznie. Przyniesiono pochodnie, i po chwili wyciągnięto z pod drzewa chłopa, odniesiono go nieco na bok, nad rzekę. Gliniewicz skrapiał mu twarz wodą, rozcierał ręce,

dmuchał w nozdrza, ale chłop już nie odzyskał przytomności i konał.

— Jezus! — rzężał chrapliwie, wciągał wykrzywionemi ustami powietrze, wyprężał się, że aż głową wygniatał dół w rozmokłej glinie, przymykał oczy, bo mu z rozbitej głowy krew lała się strumieniem po twarzy i ściekała aż na piersi.

Chłopi stali wokoło z tępym, rezygnacyjnym wyrazem w twarzach, pobrudzonych przy robocie, świecących się od deszczu w świetle pochodni, rzucających brudne smugi światła na twarz umierającego i na Gliniewicza, który, widząc, że wszelki ratunek nic nie pomoże, stał zboku i z ponurym błyskiem oczu patrzył się w światła. Z drugiej strony rzeki dochodził jednostajny huk bab i śpiew:

Nima to ci, jak młynarzom,
Bo na słońce nie wyłażom.

— Jezu! — zacharczał znowu konający, chciał się unieść, ale brakło mu sił, zaczął rwać palcami ziemię, zgrzytać i drgać konwulsyjnie całem ciałem.

— Grzela! — szepnął któryś z chłopów, przyklękając; konający rzężał coraz bardziej, otwierał usta szeroko, połyskując dwoma rzędami białych zębów. Chłop jakąś brudną szmatą związał mu rozłupaną głowę, obtarłszy mu kapotą twarz zakrwawioną, zdjął czapkę, zabił w ziemię, tuż przy głowie umierającego, jedną z latarń i zaczął drżącym głosem pacierz.

— «W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Ament».

— Ament — odpowiedzieli, klękając wokół

i odkrywając głowy. Jakiś tragiczny nastrój rozlał się nad nimi w tej nagłej ciszy, jaka zapanowała, bo i na drugiej stronie kafary umilkły, i widać było szeregi cieniów, przesuwających po kładce na rzece.

— «Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje» — mówili głośno i z namaszczeniem; ten prosty pacierz za konającego i ten prawie już trup, co tam rzężał ostatniem tchnieniem, rozkrzyżowany w walce ze śmiercią, przenikał taką powagą i majestatem, że się chylili z bojaźnią, że ból i strach zaczął świecić we wszystkich oczach i zginać coraz niżej karki i głowy, i wyrywać głębokie westchnienie — «Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi».

Brzmiał coraz ciszej pacierz, i usta się trzęsły, łzy migotały w oczach; żal i trwoga przegryzały twarde, kamienne serca, i nieulękłe, zbydlęcone pracą dusze korzyły się łkaniem w nagłym, okropnym kurczu strachu przed śmiercią.

Tylko Gliniewicz nie klęczał, patrzał na konającego, na jego starą, zniszczoną twarz, na głowę związaną, na klęczących, co się pochylali aż do ziemi, bili się w piersi wolnym, automatycznym ruchem, tym samym, jakim kręcili kołowroty, i powtarzał sobie ciągle i bezmyślnie prawie:

— Gliniewicz winien, a? — Winien.

Grzela skonał, narzucili na niego kapotę, zrobili rodzaj przykrycia z desek, żeby nie mókł, i powracali wolno do roboty. Kołowroty zaczęły skrzypieć wolno, i baby, choć zrzadka, biły z dawną siłą, pompy piszczały tłokami, wszystko wracało do dawnego, tylko Gliniewicz wciąż widział przed sobą

wysadzone z orbit oczy, rozbitą, buchającą krwią głowę i usta rozwarte szeroko, połyskujące rzędami białych zębów i krzyczące: Jezus! — i wciąż powtarzał wkółko:

— Gliniewicz winien, a? — Winien!

Zeszedł na brzeg, tam, gdzie nie dochodził żaden promień światła, usiadł na cembrowaniu i siedział. Jakieś straszne łkanie rozrywało mu piersi, dusiły go łzy, łamała rozpacz nieopowiedziana, a nie mógł wyrwać z siebie ani jednej myśli; siedział, jak martwy, bez ruchu, zapatrzony w czarny, ruchomy odmęt, co szumiał przed nim, bryzgał na niego pianą i lizał mu stopy. W lesie, który stał zaraz czarną ścianą, rozlegały się jakieś krzyki, hukania, jęki smutne; to rzeka rozbijała się pomiędzy drzewami, bulgotała, jakby płaczem, to druty telegraficzne zaczęły jęczeć żałośliwie, trząść się, zawodzić dziką i przejmującą pieśń, niby arfa eolska, na której noc wygrywała swoje melodje tajemnicze, to jakieś ptaki z krzykiem zrywały się z drzew, to wiatr zmącił wszystko, rzucił się na las, prześwistywał, głuszył odgłosy kafarów, bijących już z dawną ciągłością — to przyciszało się, i od kafarów popłynęła smutnie zawodzona pieśń.

— Gliniewicz winien, a? — Winien Gliniewicz, winien — powtarzał i podnosił się, jakby chciał wziąć kij i iść w świat, i już widział przed sobą drogi, tułaczkę, nędzę dawną, głód, poniewierkę... i opadł ciężko zpowrotem, bez sił, i łzy, powstrzymywane długo, polały mu się po twarzy gryzącym strumieniem. Upadł na ziemię i nie mógł już nic mówić, ani myśleć, tylko płakał, płakał, płakał...

---

32. SIENKIEWICZ H. Pieszo przez Czarny Ląd. (Listy z Afryki) II. Wyd. 3 . . . . 0·50
33. SIENKIEWICZ H. Na oceanie Atlantyckim. (Listy z podróży). Wyd. 3 . . . . 0·30
34. SIENKIEWICZ H. Z puszczy amerykańskiej. (Listy z podróży). Wyd. 3 . . . . 0·50
35. PRUS B. Kamizelka. — Michałko. Wyd. 5. . . . .
36. DYGASIŃSKI A. W puszczy. (Pół fantazji na tle wspomnień). Wyd. 3 . . . .
37. DYGASIŃSKI A. Wilk, psy i ludzie. Wyd. 3 . . .
38. BRODOWSKI F. W piwnicy. — Opowieść druga. — Na straży nieprzespanej. . . . .
39. TETMAJER K. Ksiądz Piotr. Nowela odznaczona I nagrodą na konkursie «Czasu». Wydanie 4 . . . . 0·25
40. GOMULICKI W. Chalat. Wyd. 3 . . . .
41. ŻEROMSKI ST. Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy. Wyd. 3 . . . . 0·20
42. SKARBEK FR. Łukasz Stempel. Wyd 2 . . . . . . 0·30
43. SKARBEK FR. Mundur. — Jaszczołt. Wyd. 2 . . . 0·25
44. SKARBEK FR. Dwie siostry.— Przewoźnik. Wyd. 2 0·30
48. ŻMICHOWSKA N. Prządki. Powieść ze wspomnień dziecinnego wieku . . . .
49. SIENKIEWICZ H. Z puszczy Białowieskiej. Wyd. 3 . 0·35
50. SIENKIEWICZ H. Niewola tatarska. Urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego. Wyd. 4 . 0·50
51. SIENKIEWICZ H. Pójdźmy za Nim. Wydanie 3 . . 0.40
52. SKARGA PIOTR. Kazania Sejmowe. (Wybór). Z objaśnieniami Ignacego Chrzanowskiego . . . . 0·90
53. SIENKIEWICZ H. Za chlebem. Wydanie 5 . . . . 0·80
54. SIENKIEWICZ H. Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. Nowela. Wydanie 5 . . . . 0·30
55. SIENKIEWICZ H. Sielanka. Legenda żeglarska. Wydanie 3 . . . . 0·30
56. SIEMIEŃSKI L. Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. Wydanie 2 . . . . 0·30
57. SIEMIEŃSKI L. Wieczór u generała Kopcia. Wiązanka konwalij. Wydanie 2 . . . . 0·25
58. SIENKIEWICZ H. Orso. Sachem. Wydanie 3 . . . . 0·50
59. GOMULICKI W. Oracz. Nieprzespany sen pani Maciejowej. Filemon i Baucis . . . .
60. SMOLEŃSKI WŁ. Przyczyny upadku państwa polskiego. Wydanie 2 . . . . 0·20
61. SEWER (Ign. Maciejowski). Łusia Burlak. Nowela na tle najprawdziwszych faktów osnuta. Wyd. 2 . . 0·65

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

62. SEWER. Wiosna. Obrazki malowane w słońcu Wyd. 2 0·50
63. SEWER. Dola. Nowela. Wydanie 2 . . . . 0·40
64. DYGASIŃSKI A. Co się dzieje w gniazdach. Wyd 2
65. SIEROSZEWSKI W. Kulisi. Wyd. 2 . . . . 0·60
67. SIEROSZEWSKI W. Bokser. Wyd. 2 . . . . 0·30
68. KACZKOWSKI Z. Bitwa o chorążankę. Wydanie 2 0·25
69. PRUS B. Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. Wydanie 3 . . . . 0·30
70. KONOPNICKA M. Wojciech Zapała. Wyd. 3 . . . . 0·25
71. KONOPNICKA M. W Winiarskim forcie Wyd. 3 . . 0·25
72. KONOPNICKA M. Urbanowa. Wyd. 5 . . . .
74. LENARTOWICZ T. Wybór poezyj. Wyd. 3 . . . . 0·50
75. KONDRATOWICZ L. Wybór poezyj. Wyd. 2 . . . 0·40
76. KONDRATOWICZ L. Janko Cmentarnik. Gawęda ludowa. Wyd. 3 . . . . 0·30
77. HOFFMANOWA Z TAŃSKICH KL. Dziennik Franciszki Krasińskiej w ostatnich latach Augusta III pisany . . . .
78. HOFFMANOWA Z TAŃSKICH KL. Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli za panowania Augusta III pisane. Wyd. 2 . . . . 0·90
81. KRASZEWSKI J. I. Żywot i przygody hr. Gozdzkiego. — Pan starosta kaniowski. Wyd. 2 . . . . . . 0·50
82. KRASZEWSKI J. I. Jak się dawniej listy pisały. Wyd. 2 . . . . 0·25
83. KRASZEWSKI J. I. Psiarek. Opowiadanie. Wyd. 2 0·25
84. WILCZYŃSKI A. Przykładna kara. Opowiadanie .
86. CHODŹKO IGN. Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka. Wyd. 3 . . . . 0·35
87. CHODŹKO IGN. Boruny. Wyd. 2 . . . . 0·40
88. GÓRSKI K. M. Bibljoman. Nowela. Wyd. 2 . . . . 0·30
89. LENARTOWICZ T. Zachwycenie. Wydanie 2 . . . . 0·20
90. KORZENIOWSKI J. Karpaccy górale. Dramat w 3-ch aktach. Wyd. 4 . . . . 0·50
91. KONDRATOWICZ L. (Syrokomla Wł.) Ulas. Sielanka bojowa z błot poleskich. Wyd. 2 . . . . 0·35
92. KONDRATOWICZ L. Kęs chleba. Gawęda z pól nadniemeńskich. Wyd. 2 . . . . 0·32
93. KONDRATOWICZ L. Urodzony Jan Dęboróg. Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane. Wyd. 4 . . . .
94. KONDRATOWICZ L. Tręzlowe. Spowiedź pana Korsaka. Wyd. 2 . . . . 0·45

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

95.	KONDRATOWICZ L. Wielki Czwartek. Obraz wioskowy. Wyd. 3	0·40
96.	ASNYK A. Wybór poezyj. Wyd. 3	0·30
97.	UJEJSKI K. Wybór poezyj	
98.	POL W. Pieśń o ziemi naszej. Wyd. 3	0·40
99.	WASILEWSKI EDM. Wybór poezyj	
100.	ZALESKI J. B. Wybór poezyj	
101.	CHRZANOWSKI IGN. Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza. Odczyt popularny, wygłoszony w Warszawie w Uniw. Lud. Pol. Macierzy Szk. w 1907 r. Wyd. 5	
102.	KRASICKI IGN. Bajki i przypowieści. Wybór. Wyd. 2	0·30
103.	TETMAJER-PRZERWA K. Wybór poezyj. Wyd. 2	0·35
104.	KASPROWICZ J. Wybór poezyj	
105.	NIEMCEWICZ URSYN J. Wybór poezyj. Wyd. 2	0·45
106.	MORAWSKI FR. Bajki. Wybór. Wyd. 2	0·35
107.	ROMANOWSKI M. Wybór poezyj	
108.	BRODZIŃSKI K. Wybór poezyj	
109.	POL W. Wybór poezyj	
110.	ŻMICHOWSKA N. Wybór poezyj	
111.	OPPMAN A. (Or-Ot). Wybór poezyj. Wyd 2	
112.	RODOĆ M. Satyry. Wybór	
113.	MORAWSKI FR. Wizyta w sąsiedztwo i Listy poetyckie. Wyd. 2	0·25
114.	PIEŚNI GĘŚLARSKIE serbskie. — Car Łazarz, czyli bój Kossowski. Przekład J. B. Zaleskiego	
115.	ZIELIŃSKI G. Kirgiz. Powieść. Wyd. 2	0·30
116.	POL W. Przygody młodości JPana Benedykta Winnickiego. I. Wyd. 2	0·30
117.	ORZESZKOWA E. Bracia. Wyd. 2	0·65
118.	ORZESZKOWA E. Światło w ruinach. Wyd. 2	0·30
119.	KUBALA L. Szkice historyczne. — Mieszczanin polski w XVII w. Wyd. 2	0·45
120.	KUBALA L. Oblężenie Lwowa w r. 1648. Wyd. 2	0·30
121.	KUBALA L. Bitwa pod Beresteczkiem. Wyd. 2	0·60
122.	KUBALA L. Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem. Wyd. 2	0·50
123.	SZAJNOCHA K. Wnuka króla Jana III. Wyd. 2	0·40
124.	SZAJNOCHA K. Barbara Radziwiłłówna. Wyd. 2	0·65
125.	SZAJNOCHA K. Zdobycze pługa polskiego. — Brody krzyżackie. Wyd. 2	0·25
126.	SZAJNOCHA K. Zwycięstwo r. 1675 pode Lwowem. Wyd. 2	0·25

702

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

127. MICKIEWICZ A. Ballady i romanse. Wyd. 3 . . . 0·50
128. MICKIEWICZ A. Bajki i powiastki. Wyd. 2 . . . . 0·30
129. MICKIEWICZ A. Liryki. Wyd. 2 . . . . 0·60
130. SŁOWACKI J. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji. Wyd. 4 . . . . 0·30
131. SŁOWACKI J. Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo. Wyd. 3 . . . . 0·50
132. SŁOWACKI J. Mindowe. Król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wyd. 2 . . . . 0·60
133. SŁOWACKI J. Złota czaszka. Szczątek dramatu. Wyd. 2 . . . . 0·45
134. SŁOWACKI J. Marja Stuart. Wyd. 2 . . . . 0·60
135. ORZESZKOWA E. Daleko. — Karjery. Wyd. 2 . . . 0·30
136. ORZESZKOWA E. Śmierć domu. Wyd. 2 . . . . . 0·30
137. ORZESZKOWA E. Dobra pani. Wyd. 4 . . . . . .
138. ORZESZKOWA E. Panna Róża. Wyd. 2 . . . . . . 0·45
141. KONOPNICKA M. Z liryk i obrazków. Wyd. 2 . . 0·40
142. NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. Wyd. 2 . 0·65
143. MICKIEWICZ A. Sonety krymskie. — Farys. Wyd. 3 0·25
144. KRASIŃSKI Z. Liryki. Wybór. Wyd. 2 zwiększone 0·60
145. BRODZIŃSKI K. Wiesław. Sielanka krakowska w pięciu pieśniach. Wyd. 5 . . . . 0·20
146. KONDRATOWICZ L. Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga. Wyd. 3 . . . .
147. SŁOWACKI J. Liryki. Wyd. 2 powiększone . . . . 0·60
148. MALCZEWSKI A. Marja. Powieść ukraińska. Wyd. 3 0·35
149. FREDRO A. hr. Pan Geldhab. Komedja w 3 aktach wierszem. Wyd. 3 . . . . 0·40
150. FREDRO A. hr. Zemsta za mur graniczny. Komedja w 4 aktach, wierszem. Wyd. 3 . . . . 0·70
151. FREDRO A. hr. Śluby panieńskie czyli Magnetyzm serca. Komedja w 5 aktach, wierszem. Wyd. 3 . . . 0·70
152. KARPIŃSKI FR. i KNIAŹNIN D. Wybór poezyj. Wyd. 2 0·60
153. KORZENIOWSKI J. Mnich. Trag. w 3 aktach. Wyd. 2 0·75
154. KRASICKI I. Satyry i listy. Dopełnione podług krytycznego wydania L. Bernackiego. Wyd. 2 . . . . 0·70
155. NARUSZEWICZ A. Satyry. Wyd. 2 . . . . 0·50
156. CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny. Tragedja w 3 aktach. Przekład J. Słowackiego. Wyd. 2 0·80
157. SCHILLER FR. Wilhelm Tell. Dramat. Przekład J. N. Kamińskiego. Wyd. 2 . . . . 0·80

0.40

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

158. SCHILLER FR. Dziewica Orleańska. Tragedja romantyczna w 5 aktach. Z prologiem. Przekład A. E. Odyńca . . . .
159. BYRON. Giaur. Ułomki powieści tureckiej. Przekład A. Mickiewicza. Wyd. 2 . . . . 0·30
160. SCHILLER FR. Marja Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyńskiego. Wyd. 2 . . . . 1·20
161. BYRON. Manfred. Przekł. Fr. Morawskiego. Wyd. 2 . 0·40
162. BYRON. Więzień Czyllonu. Przekład Fr. Morawskiego. Wyd. 2 . . . . 0·15
163. SZYMAŃSKI A. Stolarz Kowalski. Opowiadanie syberyjskie . . . . 0·30
164. SŁOWACKI J. Anhelli. Wyd. 3 zupełne . . . . . . 0·35
165. KRASIŃSKI Z. Przedświt. Wyd. 2 . . . . 0·50
166. MICKIEWICZ A. Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich. Wyd. 3 . . 0·50
167. MICKIEWICZ A. Grażyna. Wyd. 4 . . . . 0·30
168. SZEKSPIR W. Sen nocy letniej. Baśń dramatyczna w 5 aktach. Przekł. St. Koźmiana. Wyd. 3 . . . .
169. ŚWIĘTOCHOWSKI AL. Hymn niemych. — Woły Wyd. 2 . . . . 0·20
170. DYNOWSKA M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Stryjkowski, Paprocki. Wyd. 2
171. SZEKSPIR W. Hamlet. Tragedja w 5 akt. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 . . . . 0·90
172. SZEKSPIR W. Makbet. Tragedja w 5 akt. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 3 . . . . 0·70
173. SZEKSPIR W. Romeo i Julja. Tragedja w 5 aktach. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 . . . . 0·70
174. SZEKSPIR W. Król Lir. Tragedja w 5 akt. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 . . . . 0·90
175. SZEKSPIR W. Otello. Tragedja w 5 akt. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2 . . . . 0·80
176. MOŚCICKI H. Wernyhora. — Ksiądz Marek. Wyd. 2 0·25
177. CZARTORYSKI A. Katechizm rycerski. Wydał i przedmową poprzedził H. Mościcki. Wyd. 2 . . . 0·50
179. KATECHIZM NARODOWY z 1791 r. Wydał H. Mościcki. Wyd. 2 . . . . 0·30
180. REYMONT WŁ. ST. Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki. Wyd. 4 . . . .
181. PRUS B. Omyłka. Wyd. 3 . . . .
182. ROMANOWSKI M. Liryki . . . . 0·40
183. PRUS B. Grzechy dzieciństwa. Wyd. 2 . . . . . . 0·80

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

184. SZUJSKI J. Chocim i Cecora. Wyd. 2 . . . . 0·30
185. SZUJSKI J. Tadeusz Rejtan na Sejmie 1773 r. Wyd. 2 0·30
186. SŁOWACKI J. Grób Agamemnona. — Testament mój. W oprac. I. Chrzanowskiego. . . . . 0·75
187. PAPÉE F. Z dziejów rozwoju miast w Polsce . . .
188. CHRZANOWSKI I. Liryka patrjotyczna Asnyka . . 0·25
189. ASNYK A. (El...y). Poezje patrjotyczne i społeczne (Wybór) . . . . 0·40
190. SHAKESPEARE W. (Szekspir). Juljusz Cezar. Tragedja w 5 aktach. Tłumaczenie A. Pajgerta. Wyd. 2 0·90
191. HOFFMANOWA Z TAŃSKICH KL. Obiad czwartkowy. Opis wyjęty z nieznanych dotąd pamiętników 0·25
192. KOCHANOWSKI J. Treny . . . . 0·20
193. OPPMAN A. Pieśni o księciu Józefie . . . . 0·25
194. SZUJSKI J. Bartosz Głowacki. (Ostatnia nobilitacja). Z przedmową H. Mościckiego. Wyd. 2 . . . . 0·50
195. GOMULICKI W. Wybór poezyj . . . . 0·25
196. SŁOŃSKI EDW. Wybór poezyj. «Ta co nie zginęła...» 0·30
197. KORZENIOWSKI J. Wąsy i peruka. Komedja w 3 aktach . . . . 0·40
198. KRASICKI I. Powieść o narożnej kamienicy . . . . 0·30
199. SZAJNOCHA K. Matka Jagiellonów. Szkic historycz. 0·25
200. MOLIÈRE J. Skąpiec. Komedja w 5 aktach. Przełożył Tadeusz Żeleński (Boy) . . . . 0·60
201. ŻÓŁKIEWSKI ST. Początek i progres wojny moskiewskiej . . . . 0·60
202. SMOLEŃSKI WŁ. Znaczenie Tadeusza Kościuszki w dziejach polskich... Z powodu setnej rocznicy śmierci Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej narodowej . . 0·20
203. BYRON. Korsarz. Powieść. Wyd. 2 . . . .
204. SZAJNOCHA K. O «łaźni» Bolesława Chrobrego. Kopja husarska. Szkice historyczne . . . . 0·25
205. SMOLEŃSKI WŁ. Znaczenie konstytucji 3-go maja. Z powodu 125-ej rocznicy ogłoszenia konstytucji. .
206. SŁOWACKI J. Rozmowa z matką Makryną Mieczysławską . . . . 0·30
207. POL W. Wit Stwosz. Poemat . . . . 0·40
208. DUBIECKI M. Bohaterski Naczelnik powstania styczniowego (Romuald Traugutt) . . . . 0·35
209. ZMORSKI R. Wybór poezyj. Przedmową poprzedził Wł. Korotyński . . . . 0·30
210. OPPMAN A. Pieśni o belwederskiem powstaniu . . 0·25